

Lucyna Marzec

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

PRL: PO EMANCYPACJI?

W okresie Polski Ludowej, który ironicznie można określić jako czas „po emancypacji”, na różne sposoby przywoływana była historia feminizmu: w wypowiedziach o emancypacji jako projekcie zakończonym z sukcesem oraz w często wydawanych szkicach i monografiach na temat sufrażystek, aktywistek i artystek, pisarek, kobiet-rycerzy i kobiet-żołnierzy. Tym samym nieobecne współcześnie formy emancypacji bywały przypominane, uobecnione, a temat emancypacji istniał przede wszystkim w opowieściach o przeszłości. Szczególnie interesujące wydają mi się sposoby, w jakie narracja o przeszłości feminizmu przedstawianego jako proces zamknięty staje się opowieścią o teraźniejszości i sytuacji współczesnej, oraz to, na ile konieczność sytuowania się w czasach „po emancypacji” wpływał na sposoby przywoływania przeszłości.

Narracja o emancypacji kobiet jako procesie zamkniętym („walka o prawa kobiet jest zakończona”) stanowi strategię przeciwstawną wobec opowieści z wewnątrz, ze środka procesu dopiero co rozpoczętego, trwającego w pełni czy będącego w kryzysie („walka o prawa kobiet trwa”) oraz narracji o emancypacji abortowanej, nieistniejącej („walka o prawa kobiet nigdy się nie rozpoczęła”). Wszystkie te trzy narracje o emancypacji mogą ze sobą współistnieć w tym samym czasie i w wielogłosie autorskim wzajemnie się znosić bądź uzupełniać, nie stanowią bowiem spójnego sprawozdań z osiągnięć i debat ruchu feministycznego czy syntez historycznych bądź socjologicznych.

Niewątpliwie sposób myślenia o emancypacji jako procesie zamkniętym wiąże się z pokoleniowym ujmowaniem świata i silnym poczuciem granicy między działalnością poprzednich pokoleń i własnym oraz, jednocześnie,

wyraża potrzebę budowania opowieści o przeszłości, tworzenia narracyjnej historii ruchu. Przekonanie o znaczącej różnicy pomiędzy „kiedyś” a „teraz” w pojmowaniu roli kobiet w społeczeństwie i kulturze może wynikać z realnych, mierzalnych zmian (emancypacja zwieńczona sukcesem), ale bywa wręcz przeciwnie: domknięcie opowieści o historii wyzwolenia kobiet miewa charakter polityczny, bywa przemyślanym retorycznie i strategicznie sposobem pozyskania odbiorczyń (i odbiorców) dla własnych postulatów albo, znów inaczej, jest warunkowane społeczno-politycznymi czynnikami zewnętrznymi (wówczas emancypacja przynależy do przeszłości, ponieważ tylko kiedyś była możliwa).

Mój artykuł nie ma charakteru syntezy, jest przyczynkiem, do potencjalnej syntezy problemu, wybiórczo interesującym się tylko sposobami użycia opowieści o przeszłości ruchu feministycznego. Nie twierdzę też, że w warunkach Polski Ludowej nie istniał dyskurs o feminizmie i emancypacji inny niż przeszłościowy – szczegółowe zbadanie wszystkich trzech form narracji o emancypacji, ujęte w przekroju czasowym i wzajemnych zależnościach, pozwoliłoby na nowo spojrzeć na kwestię „feminizmu w PRL”. Nie jest wszak kwestią przypadku, że w pierwszych powojennych wydaniach dzieł Narcyzy Żmichowskiej, które ukazywały się od 1953 roku, redaktorka serii, Maria Olszaniecka, odżegnywała się zarówno od interpretacji kanonizujących autorkę *Poganki*, jak i odbrażowiających, ale noszących ślad skandalu: „Dotychczasowe opracowania albo fałszywymi frazesami tkwały aureolę świętości nad głową autorki, albo między wierszami jej powieści szukały erotycznych tajemnic (...)”¹, zaś kolejne rocznice urodzin i śmierci Marii Konopnickiej i Elizy Orzeszkowej, celebrowane w latach 50. publikacjami kolejnych edycji dzieł zbiorowych obydwu pisarek, nie miały na celu podkreślenia niewyżyśkanego potencjału emancypacyjnego w ich utworach. Nie jest też błędem przeoczenia, że w posłowniu książki pod redakcją Teresy Hołównki *Nikt nie rodzi się kobietą*, uznawanej za jedną z ważniejszych głosów rozbudzającego się feminizmu w latach 80., a będącej zbiorem tekstów naukowych amerykańskich feministek, Aleksandra Jasińska pisała:

Wzbudzenie w Polsce zainteresowania hasłami ruchu wyzwolenia kobiet wydaje się sprawą potrzebną i pilną. Jednym z najistotniejszych problemów tego ruchu, którego rozstrzygnięcie ma ogromne znaczenie dla wyjaśnienia jego źródeł i określenia perspektyw, jest kwestia, dlaczego w Polsce, podobnie jak we wszystkich krajach obozu socjalistycznego, brak jest obecnie spontanicznego feminizmu. Szczególnie

¹ Zob. N. Żmichowska, *Poganka, Książka pamiątek*, opr. i wst. M. Olszaniecka, Warszawa 1953, s. 3.

zadziwiać i niepokoić musi brak szerszych odgłosów hasel postulujących zniesienie dyskryminacji społeczno-politycznej i moralnej, podnoszącego żądania równości i podważającego tradycyjną legitymizację władzy. Jeśli jednak na uczelniach polskich pojawiły się ostatnio pierwsze jaskółki feminizmu, to może opublikowanie tego zbioru oznaczać będzie w tej dziedzinie odwilż rozpoczynającą wiosnę².

Jasińska dopomina się o feminizm nie tylko jako dyskurs naukowy, ale pisząc o feminizmie – ruchu na rzecz emancypacji kobiet, identyfikuje go jako wytwór społeczeństw niesocjalistycznych i zapowiada jego nadejście wraz z demokracją i kapitalizmem. Czyni to na kilka lat przed przewrotem politycznym i zburzeniem muru berlińskiego, a zarazem pod sam koniec dekady kobiet, rozpoczętej w 1975 roku, ogłoszonym Międzynarodowym Rokiem Kobiet i fetowanym nie tylko kolekcjonerskimi znaczkami i monetami, ale szeregiem konferencji oraz publikacji dotyczących społecznego, politycznego i ekonomicznego usytuowania kobiet oraz licznych antologii: pamiętników, dzienników czy wyborów utworów literackich, jak na przykład pisane na konkurs *Pamiętniki kobiet: biografie trzydziestolecia* (1977); *Strofy kobiet o kobietach. Antologia* w wyborze Krystyny Godlewskiej (1984) czy kolaż prozatorskich wymków i opowiadań dokonanych przez Helenę Zaworską *Kobiet portret własny* (1988). Na ich tle *Nikt nie rodzi się kobietą* wydaje się książką wyjątkową tylko dlatego, że nie stanowi podsumowania dokonań kobiet czy dokonań socjalizmu/komunizmu na rzecz kobiet, tylko wprowadza do polskiego dyskursu naukowego niezbyt szeroko reprezentowaną myśl anglosaskich feministek. Istnienie feminizmu nie było jednak w latach 80. nowalijką naukową, wszak od połowy lat 60. regularnie przekładane były dzieła Simone de Beauvoir, łącznie z *Drugą płcią*, do której najsłynniejszego zdania antologia Hołównki odwołuje się w tytule. Aby ustalić, jaki tryb opowiadania o emancypacji i feminizmie dominował w okresie powojennym (albo jak transformowały się sposoby mówienia o emancypacji), należałoby dokonać szczegółowych i pogłębionych badań, z których choćby lektura publikacji Ligi Kobiet Polskich byłaby tylko jednym, obowiązkowym zadaniem.

Tendencja do traktowania wyzwolenia kobiet jako procesu zakończonego i należącego do przeszłości w polskim dyskursie emancypacyjnym drugiej połowy XX wieku jest charakterystyczna dla autorek, które wychowały się oraz dojrzały ideologicznie i twórczo przed wybuchem II wojny światowej, a ich działalność emancypacyjna została wstrzymana w pierwszych dekadach powo-

² A. Jasińska, *Dylematy feminizmu*, [w:] *Nikt nie rodzi się kobietą*, red. T. Hołównka, Warszawa 1983.

jennych. Wypowiedzi kobiet, które przywołują modele i formuły emancypacji kobiet w wieku XVIII, XIX i dwudziestolecium międzywojennym charakteryzują się ambiwalentnym odniesieniem do „zakończonych” przeszłości ruchu. Wszak gwarantowana przez konstytucję równość kobiet i mężczyzn była w Polsce Ludowej przestrzegana podobnie, jak inne zapewnienia konstytucyjne: oficjalnie i teoretycznie; dlatego rzadko pojawiały się jawne opinie o nierównościach oraz nie były możliwe dyskusje i debaty na temat miejsca kobiet i mężczyzn w społeczeństwie, które prowadziłyby do politycznych zmian czy wpływały z debat wewnątrzśrodowiskowych.

Charakterystyczne, postemancypacyjne ujęcie realizują cztery książki, które ukazały się w latach 60. i na początku lat 70. oraz reprezentują różne gatunki: popularnonaukową pracę Dionizji Wawrzykowskiej-Wierciochowej (1908–1997) *Od prządki do astronautki* (1963), historyczny esej Heleny Duninówny (1888–1971) *Kobieta, puchu marny* (1965), dylogia autobiograficzna: Jadwigi Żylińskiej (1910–2009) *Dom, którego nie ma; Drogi, które prowadzą dalej* (1964, 1968) oraz wspomnienia chemiczki, Alicji Dorabalskiej (1897–1975) *Jeszcze jedno życie* (1972).

1. Od prządki do astronautki

Zarówno tytuł, jak i podtytuł monografii Dionizji Wawrzykowskiej-Wierciochowej *Od prządki do astronautki. Z dziejów kobiety polskiej, jej pracy i osiągnięć* są mylącymi synekdochami. Pierwsza część zapowiada więcej, niż przynosi narracja historyczna, zakończona na wybuchu drugiej wojny światowej, dopowiedzenie tytułu zaś jest zdecydowanie zbyt skromne i omija najważniejszy wątek, uspojnający wywód monografii, której tytuł mógłby brzmieć: *Od prządki do urzędniczki państwowej, kierowniczkii zmiany i naukowczyni. Z dziejów emancypacji kobiety polskiej na tle przemian politycznych i społecznych Europy*. Wierciochowa dokonała pierwszej powojennej syntezy historycznej, zbierającej wiedzę o pracy kobiety polskiej, ale dzięki szerokiemu rozumieniu tego, czym jest praca, która okazuje się tutaj każdą aktywnością twórczą kobiety w przestrzeni publicznej i prywatnej, autorka mogła scalić wiedzę o działalności artystek, rzemieślniczek, królowych i robotnic.

Tym samym jedno z kluczowych pojęć dla filozofii marksistowskiej, z którą niewątpliwie Wierciochowa jako pracownica Zakładu Historii Partii przy KC PZPR musiała się liczyć, pozwala wchłonąć, ale nie zagarniająco przysposobić, opowieści o przeszłości arystokratek i ziemianek: „Ukazując tło różnic klasowych i odwiecznego pokrzywdzenia ludu, nie kładę jednak specjalnego nacisku na walkę klas. Pragnę bowiem ukazać pewne wspólne cechy upośledzenia

i pokrzywdzenia kobiet (prawnego, społeczno-obyczajowego, kulturalnego i politycznego), niezależnie często od ich przynależności klasowej”³. Takie ujęcie oddala Wierciochową od marksistowskiego czy socjalistycznego feminizmu, który nie zgadza się na zniesienie różnicy między kobietami różnych klas, i sytuuje poglądy badaczki w sferze wpływów feminizmu liberalnego, uznającego nierówność kobiet wobec mężczyzn za ich wspólną i uniwersalną kondycję w systemie patriarchalnym.

Jestem jednak daleka od twierdzenia, że liberalne ujęcie emancypacji jako wspólnego wysiłku kobiet różnych klas i społecznych statusów było możliwe w Polsce Ludowej na przykład po odwilży lub że świadczyło o zróżnicowaniu intelektualnych prądów lat 60. Wręcz przeciwnie, odnoszę wrażenie, że liberalny feminizm Wierciochowej jest dowodem na to, że „spontaniczny”, „oddolny” feminizm marksistowski nie był w ogóle możliwy w powojennej Polsce, ponieważ oficjalne stanowisko czy to partii, czy Ligi Kobiet, mówiło o emancypacji jako procesie zakończonym. Właśnie z perspektywy poemancypacyjnej rzeczywistości wypowiada się Wierciochowa: „Teraz, w Polsce Ludowej, można nareszcie obalić panujące dotychczas przeświadczenie, że tzw. sprawa kobieca i ruch emancypacyjny kobiet nie należały do poważnych ruchów społecznych”⁴. Tylko dlatego, że kwestia kobiet została odgórnie rozwiązana, mogła Wierciochowa uwziąć i połączyć w jednej publikacji międzynarodowy, polski, „tzw. liberalno-burżuazyjny” i socjalistyczny ruch kobiecy: „W XX wieku dokonał się wielki przełom społeczny – miliony kobiet, upośledzonych dotychczas prawnie i zwyczajowo, uzyskały nareszcie po wielowiekowej walce pełne prawa obywatelskie. I to zarówno w państwie o ustroju socjalistycznym czy w krajach demokracji ludowej, jak w wielu państwach kapitalistycznych”⁵.

Biorąc za wyznacznik emancypacji kobiety dostęp do pracy, Wierciochowa zamyka swoją monografię pozornie optymistycznie: „Z uzyskaniem pełni praw formalnie otwarta została kobietom droga do każdej pracy zawodowej, do każdego stanowiska. Jedyne prawne ograniczenia, z jakimi się kobieta dziś spotyka w pracy zawodowej, to ograniczenia ochronne, zabraniające jej pracować w takich zawodach i takich warunkach, które by mogły wyrzucić ujemny wpływ na jej funkcję biologiczną”⁶. Wierciochowa przemilcza obyczajowe i społeczne aspekty emancypacji kobiet w swojej publikacji, ale zarysowany wcześniej wą-

³ D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Od prądki do astronautki*, s. 6-7.

⁴ Tamże, s. 5.

⁵ Tamże, s. 427.

⁶ Tamże.

tek kobiecej biologiczności powraca dość zaskakujący sposób w ostatnim zdaniu książki:

Jak jednak zreorganizować życie społeczno-rodzinne, jak je usprawnić, jakie dać kobiecie możliwości, które by pozwoliły jej na wyrównanie startu w pracy zawodowej, a równocześnie na wypełnienie podstawowej funkcji biologicznej rodzicielki-matki i pierwszej wychowawczyni dziecka oraz gospodyni domu – oto nowe problemy czekające na szybkie rozwiązanie, w czym współczesne pokolenie bierze czynny udział⁷.

Dzięki temu pytaniu Wierciochowa przenicowuje całą swoją postemancypacyjną narrację, sugerując, że dotychczasowe, historyczne ruchy kobiece nie interesowały się kobietą jako matką, a zwłaszcza matką pracującą. Wobec tego zakończony sukcesem ruch na rzecz praw obywatelskich i finansowej niezależności kobiet nie jest bynajmniej ostatnim etapem działalności emancypantek, których interesy oraz potrzeby nadal nie są zaspokojone. *Od prządki do astronautki* jest jedną z niewielu publikacji o tematyce historycznej, w których Wierciochowa, choćby w tak subtelny sposób, postuluje o społeczne i obyczajowe zmiany kobiety współczesnej, na dodatek matki. Na jej bogatą twórczość składają się przede wszystkim monografie „życia i twórczości” czy „życia i działalności” bohaterek narodowych, wyzwoleniczych i społecznych oraz muz artystów i pisarzy, które przedstawiają zamkniętą przeszłość, piękną, ale nie zagrażającą terażniejszości swym radykalizmem czy politycznymi gestami. *Od prządki do astronautki* stanowi wyjątek, w którym Wierciochowa – badaczka dziejów feminizmu pozwala dojść do głosu Wierciochowej – członkini Ligi Kobiet Polskich.

2. *Kobietu, puchu marny...*

Podczas gdy monografia Wawrzykowskiej-Wierciochowej *Z dziejów pracy kobiety* była jedną z pierwszych książek badaczki o emancypacji kobiet, praca starszej o niemal trzydzieści lat Heleny Duninówny *Kobietu, puchu marny...* stanowiła kolejne ogniwo jej twórczości varsavianistycznej i, podobnie jak inne książki o Warszawie, pisana była z podwójnej perspektywy badaczki-archiwistki oraz mieszkanki Pałacu Błękitnego i świadka „przeszłej epoki”. Tak jak w przypadku *Od prządki do astronautki*, w eseju Duninówny dokonuje się przetasowanie znaczeń i ujęć ruchu emancypacyjnego, ale tutaj przeszłość przenika terażniejszość na innych warunkach.

Klamrową kompozycję tomu tworzą dwa „osobiste wspomnienia” Duninówny, pełniące funkcję wstępu i zakończenia książki, na którą składają się

⁷ Tamże, s. 430.

poza tym anegdotycznie potraktowane „wycinki” z warszawskiej prasy XIX wieku na temat emancypujących się kobiet. We wstępie Duninówna przywołuje scenę z domu rodzinnego, kiedy to przysłuchiwała się dyskusji nauczycielki i feministki, panny Lachmann, z obojętnie nastawioną matką, Eugenią Dunin z Pytlewskich, o kontrowersyjnej decyzji, by w uczcie wydanej na cześć Ignacego Paderewskiego brali udział jedynie mężczyźni, kobiety zaś zaproszone zostały na drugą część spotkania, czyli bal. Sposób, w jaki Duninówna buduje napięcie sceny, wyraża wewnętrzne napięcia narratorki, która do ruchu kobiecego ma uczucia ambiwalentne:

Wielka, no i poważna przecież sprawa kobieca, stanowiąca naprawdę istotną treść życia wielu kobiet, będąca dla nich nie tylko oderwaną ideą, ale i motorem niezliczonych trudów, wysiłków, nieustępliwej walki, a często prawdziwą, głęboko przeżywaną tragedią życia – łączyła mi się z zabawną, małą, rozplomioną figurką mojej dawnej nauczycielki, z jej komicznie wzburzoną, ptasią twarzyczką, z groźnie zaciśniętymi, malutkimi piąstkami i ramionkami, które, wątle niby gałązki jakiejś niewyrośniętej krzewiny, bohatersko groziły światu ogromnych, silnych, wąsatych i brodatych mężczyzn. Zawsze musiałam się wtedy roześmiać⁸.

Pannie Lochman, którą Duninówna skreśla karykaturalnie jako histeryczkę, nie można przecież odmówić racji: odsunięcie kobiet od politycznej dyskusji i zawezwanie do wspólnej rozrywki, nie świadczy na rzecz równego traktowania kobiet przez mężczyzn i uznania ich jako pełnoprawnych obywateli. Z drugiej strony, przejście nauczycielki znosi i neutralizuje opanowanie i dystans matki, która jako kontrę dla opowieści o krzywdzie kobiet przedstawia ich sukcesy naukowe i artystyczne. Duninówna w swojej narracji o emancypacji podejmuje trop wyznaczony przez matkę, a więc skupi się na dziejach emancypacji poprzez edukację, nie pracę czy prawa obywatelskie – te ostatnie w ogóle jej nie interesują. Ale osoba panny Lochman, wykrzywiona przez ironię Duninówny, powraca do pisarki niczym upostaciowienie nie dającego się usunąć wyrzutu sumienia wobec aktywistek i działaczek feministycznych, aż w końcu prowadzi do apostrofy: „Patronuj więc moim opowieściom dawno leżąca w grobie, czupurna, zajadła, głęboko i prawdziwie wierząca w wielkość swych feministycznych idei (...) dawna moja nauczycielko, panno Lochman!”⁹.

Intymne wyznanie zamknięte ironiczną apostrofą mają na celu uwypuklenie dystansu Duninówny wobec pewnych form emancypacji, o których pisze

⁸ H. Duninówna, *Kobietno, puchu marny...*, Łódź 1965, s. 12.

⁹ Tamże, s. 13.

ogólnie, że były śmieszne, błędne czy groteskowe, chociaż rzadko dopowiada, na czym dokładnie polegały. Wprowadzenie figury panny Lochman ma jednak jeszcze inne cele: po pierwsze łączy prywatne i zapamiętane z dzieciństwa z tym, co publiczne i doniosłe dla przemian życia społecznego; po drugie wskazuje za wycinkowość własnej opowieści o emancypacji poprzez wiedzę; a po trzecie, na prawach kontrastu, ulubionego zresztą chwytu Duninówny, pozwala w zakończeniu przedstawić postać godną naśladowania, Teodorę Męczkowską: elegancką, wykształconą i zdystansowaną działaczkę feministyczną, również nauczycielkę Duninówny.

Panna Lochman uosabia niezbyt chlubną, choć konieczną kartę emancypacji, którą zamyka Duninówna wraz z końcem XIX wieku, kiedy to kobiety jako badaczki i wykładowczynie osiągają niepodważalne sukcesy – ich symbolem jest Nobel Marii Skłodowskiej-Curie. Postać pani Męczkowskiej niweczy optymizm co do domknięcia procesu emancypacyjnego, ponieważ jej działalność obejmowała także lata międzywojenne, które Duninówna streszcza w jednym zdaniu, nie odnosząc się do nich jako kontynuacji pracy na rzecz kobiet. Ale sentencjonalne zamknięcie książki: „Umarła w roku 1954, mając lat 84. Jakże inaczej, niż w czasach jej walczącej młodości, wyglądał w roku jej śmierci świat kobiecy” niekoniecznie sytuuje się w perspektywie „po emancypacji”.

Tematyczno-temporalny porządek opowieści snutych na podstawie wpiśsów prasowych bywa regularnie zakłócany odniesieniami do terażniejszości, którą Duninówna dość precyzyjnie określa jako lata 60. XX wieku, ale nigdy nie charakteryzuje jakościowej zmiany w zakresie praw i swobód kobiet. Omawiając anonimowy artykuł *Kilka myśli o społecznym stanowisku kobiety* sprzed stu lat pisze:

Kobieta musi znaleźć <swoje miejsce na ziemi> gdzie indziej, nie tylko w czterech ścianach sypialni, salonu i kuchni (...) Coś nowego wkładać się zaczyna w ustabilizowane, tradycyjne, ciasną ramą zakreślone życie. Złe czy dobre? Mądre czy głupie? Pożądane czy niepotrzebne? Nie wiadomo, nie wiadomo... grunt, że inne, że nowe... Marzy się o przeniesieniu choćby na chwilę jedną w przyszłe, o setkę lat odległe tysiąc dziewięćset sześćdziesiąte lata! Świat należący do kobiety? Hegemonia kobiety? Utopia? Absurd? Rojenia przewróconych głów? Życie kiedyś pokaże¹⁰.

Wybór odpowiedniego określenia tego, co obecnie pokazuje życie, pozostaje w gestii czytelniczek i czytelników Duninówny. Jakkolwiek ich rezerwuar jest dosyć okrojony, to najprawdopodobniej celem pisarki było wskazanie na

¹⁰ Tamże, s. 100.

nieadekwatność mizoginicznych przewidywań, a nie krytyka współczesności. Skoro Duninówna czuje się zobligowana, by przywoływać postać Pauliny Krakowowej i zapytywać retorycznie: „Komóż poza historykiem literatury, badaczem przeszłości czy miłośnikiem pamiętnikarskich wspominków – powie coś imię: Paulina i nazwisko: Kraków?”¹¹, to przecież oznacza, że wiedza o działalności kobiet jest współcześnie zapomniana. Czasu „po emancypacji” Duninówna nie ocenia pozytywnie, mimo zdystansowanego wstępu i wieloznacznego tytułu tomu. Jeżeli przywoływanie przeszłości zawsze służy bieżącym celom, to częsty wybór *praesens historicum* okazuje się pełnić podwójne zadanie: uobecnia to, co minione i jednocześnie, wprowadza ów aspekt przeszłości w terażniejszość, przenosząc dawne postulaty i żądania feministek we współczesne lata 60. Ponieważ wątkiem, którego w dziejach emancypacji kobiet poszukiwała przede wszystkim Duninówna, było uznanie kobiety jako intelektualistki, to o Deotymie pisała następująco: „Ale dla nas – najważniejsze: kobieta na świeczniku. Kobieta, której nikt nie zaprzecza głębokich, intelektualnych wartości”¹².

Trudno jednoznacznie orzec, z jakiego czasu przemawia zbiorowe „my” – z przeszłości czy z terażniejszości, i właśnie w tym czasowym rozchwianiu raz zbliża, raz oddala się emancypacyjny ładunek książki Duninówny, czy może lepiej raz ujawnia się, a raz uchyla się „ja” tekstu przed wyborem feminizmu według panny Lochmann czy feminizmu według pani Męczkowskiej.

3. Jeszcze jedno życie/Dom, którego nie ma. Drogi, które prowadzą dalej

Największą swobodę w traktowaniu ruchu emancypacyjnego jako niedokończonego projektu czy też zakończonego tylko połowicznym sukcesem, miały autorki wspomnień i autobiograficznych szkiców. Pakt autobiograficzny zakłada szczerą wypowiedź, ale subiektywne wyznanie „ja” nie ma mocy stanowienia o rzeczywistości równej pracy badawczej – jak w przypadku Wierciuchowej; nie potrzebuje też aluzji charakterystycznej dla narracji ukrywającej podmiot tekstu Duninówny. Alicja Dorabialska, w tomie *Jeszcze jedno życie*, które to wspomnienia przedstawiają życie uczonej i problemy, z jakimi mierzyła się chemiczka w pierwszej i drugiej połowie XX wieku, skupia się przede wszystkim na przemianach obyczajowych i światopoglądowych, sięgając przy tym w głąb wieku XIX, a Nobel Marii Skłodowskiej-Curie, w przeciwieństwie do Duninówny, taktuje jako sygnał uznania w świecie nauki, ale nie dowód

¹¹ Tamże, s. 73.

¹² Tamże, s. 93.

na roztopienie stereotypów dotyczących kobiecych predyspozycji intelektualnych i jej miejsca w strukturach uniwersyteckich czy społecznych. Dorabialska opowiada swoje życie z perspektywy osiąganego z trudem sukcesu, ale wiele „zdobyczy” międzywojennego feminizmu uznaje za utracone, choć pisze o tym rzeczowo, ukrywając swe uczucia. Tak się dzieje w przypadku rozwiązanego w 1948 roku Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem, które przed wojną funkcjonowało jako polska jednostka ogólnoswiatowej Federacji Kobiet z Wyższym Wykształceniem:

(...) otrzymałyśmy nakaz zlikwidowania Polskiego Stowarzyszenia (...) z motywacją, że jest to organizacja elitarna, a więc w Polsce Ludowej istnieć nie może. No, cóż? Oczywiście, z całą pokorą zlikwidowałyśmy naszą działalność, jakkolwiek wypadło to tragikomicznie, bo akurat wtedy, gdy przewodniczącą całej federacji Międzynarodowej trzydziestu sześciu państw była Polka – pani Stanisława Adamowiczowa. Pozostały miłe wspomnienia i paczki, które jeszcze przychodziły do nas z różnych stron świata¹³.

Dorabialska tworzy przeciwagę relacji potulnego podporządkowania się władzom ironicznie opowiadając o profitach, jakie polska nauka czerpała dzięki paczkom od członkiń Federacji: „Istotnie, paczka była miękka, ale nie była to pierzyna. Znaleźliśmy tam kilka sukienek, buty, swetry i palto zimowe z wielkim puszystym kołnierzem. A w kieszeni palta – po bliższych oględzinach – znalazłam później... preparat radioaktywny. To był wielki dar. Bez takich darów nie byłabym w stanie przez pierwsze dziesięć lat ruszyć żadnych prac badawczych”¹⁴.

Międzywojenne Stowarzyszenie, które organizowała między innymi Dorabialska, ale też Męczkowska, wspominane po latach, staje się metaforą kobiecego koleżeństwa, współpracy i ponadnarodowego pacyfizmu. Przedstawiając przed- i powojenne losy Stowarzyszenia, Dorabialska notuje ważny moment dla polskiego feminizmu, kiedy to oficjalne organizacje kobiece przyjęły postać nieformalnych więzi towarzyskich i naukowych, a rozproszone, często przypadkowe działania kobiet w drugiej połowie XX wieku, zaczęły nabierać charakteru mecenaskich matronatów i zbiórek charytatywnych sprzed epoki. Przedwojenne Stowarzyszenie Kobiet z Wyższym Wykształceniem, tak jak i jego warszawska towarzyska „frakcja”, czyli Klub Inteligentnych Kobiet, należą do nieodwracalnej przeszłości, ale bynajmniej nie dlatego, że marzenia eman-

¹³ A. Dorabialska, *Jeszcze jedno życie*, Warszawa 1972, s. 213.

¹⁴ Tamże, s. 212.

cypantek spełniły się w Polsce Ludowej. Rozwiązanie organizacji i odcięcie polskich badaczek z międzynarodowej sieci naukowej i stypendialnej, Dorabialska przedstawia jako stratę wpisaną w szereg innych, równie nieodżałowanych.

Do Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem należała także Dionizja Wierciochowa i Jadwiga Żylińska, która w dylogii *Dom, którego nie ma. Drogi, które prowadzą dalej* wspomina zorganizowaną przez Stowarzyszenie akcję zbierania podpisów pod ustawą o nadanie równych praw nieślubnym dzieciom, w tym prawa do noszenia nazwiska przez dziecko nazwiska ojca. Żylińska przedstawia także swoje ówczesne stanowisko:

„Jestem za tym – ciągnęłam z pewnością siebie młodości – ażeby dzieci, zarówno ślubne, jak nieślubne, nosiły wyłącznie nazwisko matki i żeby kobieta zachowała swoje nazwisko bez względu na stan cywilny”. „Ależ to jest marzenie! Niedościgłe marzenie, którego nie ośmielimy się sformułować! To muzyka przyszłości” – piała przewodnicząca, nie wiem, co więcej – olśniona czy zszokowana¹⁵.

Żylińska opatruje wydarzenie ciekawym komentarzem zamieszczonym w nawiasie:

(Po drugiej wojnie światowej kodeks rodzinny Polski Ludowej ziścił mój młodzieńczy postulat o tyle, że pozwala kobiecie zachować przez całe życie swoją identyczność, przynajmniej w tej mierze, jaką gwarantuje człowiekowi ciągłość nazwiska)¹⁶.

Polska Ludowa, ustrój „po emancypacji” spełnia młodzieńcze marzenia feministek, ale tylko częściowo, nie zezwala bowiem na oddolne zrzeszanie się i kontynuację działalności na rzecz emancypacji. Narracja wspomnień Żylińskiej, podobnie jak Alicji Dorabialskiej, oscyluje pomiędzy wyznaniem indywidualistycznego, ale i osamotnionego „ja” współczesnej feministki i przywoływaniem wspólnotowych działań i „ja” w nieustannym dialogu z innymi. Emanuje z niej świadomość kontinuum równościowych projektów kolejnych pokoleń polskich sufrażystek, emancypantek, a potem feministek, które według pisarki były co generację bardziej postępowe i zaawansowane, dlatego też zawsze wzbudzały protest odchodzącego pokolenia. Eliza Orzeszkowa, Stefania Podhorska-Okołów i Zofia Nałkowska, które Żylińska wprowadza na karty swych wspomnień nie tyle jako realne postaci, ale symbole kolejnych etapów.

¹⁵ J. Żylińska, *Dom, którego nie ma*, Warszawa 1962, s. 110-111.

¹⁶ Tamże.

Myślenie Żylińskiej nie było oparte na dialektyce marksistowskiej czy heglowskiej. Jest w wyrazem oświeceniowej (i pozytywistycznej) wiary w progres: pokoleniowe udoskonalanie haseł i programu emancypacji prowadziło do kolejnych zmian w prawie i obyczajowości. Rozwój społeczeństwa był dla Żylińskiej oczywistą, niepodważalną kwestią, skoro „całe pokolenie zrobi okrążenie po obwodzie spirali i automatycznie wejdzie na nowy tor”¹⁷ – metafora automatycznego, a więc samoczynnego, ale też bezwiednego wznoszenia się ku górze to typowa wizja, sekundarna wobec standardowych opisów przechodzenia społeczeństwa od niższego do wyższego etapu. Oświeceniowa, racjonalistyczna, pełna optymizmu wiara Żylińskiej w progres ma znaczenie przede wszystkim dlatego, że idea progresu zakłada pamięć charakteru i sposobu istnienia każdego wcześniejszego, niższego etapu.

Żylińska, należąca do nowej generacji kobiet, pamięta o pokoleniach wcześniejszych i docenia je, ponieważ ich praca doprowadziła społeczność do etapu, z którego rozpoczyna swą emancypacyjną działalność pisarka – otwiera tym samym przeszłość na teraźniejszość i przyszłość.

¹⁷ Tamże, s. 100.